

ARCYBISKUP-METROPOLITA LWOWSKI O. Ł.

Dr. JÓZEF BILCZEWSKI.

(Ciąg dalszy).

Na wiosnę 1900 r. lwowska prowincja kościelna o. ł. poniosła olbrzymie straty. Wszystkie trzy diecezje: lwowska, przemyska i tarnowska osierociały. Najpierw stanął przed Panem Biskup przemyski Łukasz Solecki, po nim Biskup tarnowski Ignacy Łobos, a za sufraganami swymi podążył 2 maja po wiekuiście zapłatę świątobliwy i pełny cichych zasług Metropolita-Arcybiskup lwowski Seweryn Morawski.

Jak zwykle bywa, rychło poczęto wymieniać kandydatów na opróżnione stolice biskupie. Między „episcopabiles“ wysuwano także nazwisko X prof. Bilczewskiego, z początku jako kandydata na projektowane biskupstwo w Rzeszowie. Po wyborze X. Bilczewskiego na Rektora Uniwersytetu mówiono o nim coraz częściej, że zostanie Arcybiskupem lwowskim. Głos opinii obijał się o uszy Rektora, ten jednak nie przykładał doń wielkiej wagi. Zaniepokoił się dopiero, gdy pod koniec czerwca, czy z początkiem lipca zaprosił go Namiestnik do siebie na konferencję. Omawiano na niej kandydatury na Arcybiskupstwo, o nowym Rektorze nie wspomniano ani słówkiem. Z konferencji wyszedł przeto X. Bilczewski uspokojony z przeświadczeniem, że osoba jego nie wchodzi w grę. Zresztą „znając swą niegodność — tak mówi w swych zapiskach ś. p. Arcybiskup — brak odpowiednich zdolności i mając mało zdrowia, postanowiłem odmówić, gdyby mi zaproponowano“ katedrę arcybiskupią. Z tem postanowieniem wyjechał X. Rektor na wakacje do Nauheim. Wyjazd zalecili lekarze, bo po zapaleniu osierdzia poczęły się pojawiać jakieś szmery w sercu, nadto, od czasu do czasu, odbywał się w stawach lekki reumatyzm.

Podczas gdy X. Rektor bawił na letnisku za granicą, w kraju ważyły się jego losy.

Myśl obsadzenia opróżnionych stolic biskupich najodpowiedniejszymi jednostkami zaprzętała podówczas, w pierwszym rzędzie, głowy dwóch ludzi, którzy mieli wywierać w tym kierunku wpływ decydujący: Namiestnika kraju Leona Pinińskiego i Księcia-biskupa krakowskiego Jana Puzyny. Pierwszy — jak widzieliśmy — powziął niedługo po śmierci Arcybiskupa Morawskiego decyzję zaproponowania Wiedniowi X. Bilczewskiego jako kandydata na Arcybiskupstwo lwowskie. Czekał jednakowoż na zdanie wpływowego Biskupa krakowskiego. Ten zaś, chcąc mieć w X. Bilczewskim najbliższego sąsiada, upatrzył go na biskupstwo tarnowskie. Mimo to jednak, w piśmie swoim, tyczącem się obsadzenia arcybiskupstwa, przesłałem Namiestnikowi, między trzema wymienionymi przez się kandydatami, aczkolwiek nie na pierwszym miejscu, polecał także X. Bilczewskiego w gorących i pełnych sympatji słowach, pewny zresztą, że kandydat postawiony przezeń na dalszym planie nie utrzyma się. Stało się inaczej.

Pochlebna opinia Biskupa Puzyny o X. Bilczewskim upewniła Namiestnika w powziętym zamiarze, wszelkie wahania co do kandydatury X. Rektora zostały od tej chwili z jego strony wykluczone. Rozpoczął akcję. Podczas pobytu swego w tym czasie w Wiedniu poruszył sprawę tej kandydatury w rozmowie z Cesarzem, przedstawił ją także ówczesnemu Ministrowi oświaty Hartlowi, ci zaś okazali się dla niej nader przychylnie usposobieni. Na Kurję rzymską liczył również Namiestnik.

Wszystko składało się jak najpomyślniej, jednakowoż bez wiedzy i wbrew woli interesowanego. A przecież on był tym czynnikiem, bez zgody którego cała sprawa, tak szczęśliwy dotychczas mająca przebieg, upaść mogła. Trzeba go zatem było o jej stanie powiadomić i dla niej pozyskać. Podjął się tego zadania Namiestnik. Nawiązał listowną rozmowę z X. Bilczewskim, której charakterystyczne a tak piękne obu tych ludzi oświetlające ustępy przytaczamy.

„...Chcę podać do wiadomości Księdza Profesora, — pisał Namiestnik w liście z 7 VIII — że po bardzo dojrzałej i gruntownej rozwadze zdecydowałem się stanowczo zaproponować Najj. Panu zamianowanie Księdza Profesora Arcybiskupem rit

lat. lwowskim. Mówiłem już o tem tak z Cesarzem... jak i z Ministrem Hartlem i znalazłem ich, o ile sądzić mogę, dla tej myśli zupełnie przychylnie usposobionych... Z mej jednak strony uważam jeszcze za rzecz konieczną zwrócić się z jak najusilniejszą prośbą do samegoż Księdza Profesora o podjęcie się tych ciężkich wprawdzie ale wielce doniosłych i zaszczytnych obowiązków. Liczę na pewne na to, że Książd Profesor podoła temu stanowisku doskonale i że Jego działalność błogie skutki będzie mieć dla dobra Kościoła i ludności... Niezawodnie dla inklinacyj osobistych Księdza Profesora spokojny i swobodniejszy zawód Profesora Uniwersytetu mógł być przyjemniejszym. Ze względu wszakże na dobro publiczne nie można się usuwać od obowiązków cięższych wprawdzie lecz zarazem takich, z którymi się łączy ważniejszy i szerszy zakres działania... Sądzę, że w rzeczach tak wielkiej wagi dla spraw publicznych osobiste inklinacje muszą być usunięte na bok. Nie chcę wątpić ani na chwilę, że i Książd Profesor zdanie to podziela...“

Na pismo to nadeszła z Nauheim pod datą 11 VIII następująca odpowiedź:

„...Pozwolę sobie powiedzieć, co mi sumienie i prosta uczciwość mówić każe. Gdyby mi Wasza Ekscelencja był przed miesiącem uczynił propozycję przyjęcia arcybiskupstwa, byłbym na wszystko prosił, żeby na mnie wcale nie reflektować. Dziś sprawa już trudniejsza po przedstawieniu jej Najj. Panu. Jednak Ekscelencja nie weźmie mi za złe, że i teraz jeszcze przedłożę z głębi duszy płynącą prośbę, aby mię w propozycji całkiem pominąć i chyba tylko w tym razie wziąć w rachubę, gdyby Wasza Ekscelencja nie mógł przedstawić kandydatów wymienionych przy ostatniej naszej rozmowie, a których wszystkich uważam za godniejszych od siebie.. Do przedstawienia tej prośby nie skłaniają mię żadne osobiste inklinacje ani względ na umiłowany zawód profesorski, ale jedynie miłość dla Kościoła i społeczeństwa. Nie znaczy to, żebym jakiegokolwiek trudu i życia dla nich żałował, bo dla nich tylko żyję, ale w dzisiejszych ciężkich czasach nie wystarcza kochać Kościół i naród, dzisiaj trzeba biskupowi cnót i doświadczeń, których ja nie mam...“

List ten wywołał skutek zgoła przeciwny, anizeli autor jego zamierzał. Szlachetność, jaka z pisma tego wieje, zrozumienie

obowiązków, jakie w parze z godnością biskupią iść powinny, pokora, jaka zeń przebija, dać mogły Namiestnikowi jeszcze większą tylko gwarancję, że wybór jego jest trafny. Nie dziwna przeto, że opozycja ta nie wzruszyła go wcale, przeciwnie utwierdziła go jeszcze bardziej w powziętym zamiarze. Idąc tedy konsekwentnie ku spełnieniu swego planu, przesłał X. Bilczewskiemu 13 VIII drugi list, którym postawił go jakby przed faktem dokonanym.

„...List Księdza Profesora — pisał tym razem Namiestnik — nie zadziwia mnie wcale. Pojmuję to zupełnie, że obowiązki arcypasterskie, które istotnie są wielce doniosłe i trudne, wydają się Księdzu Profesorowi niemal nad Jego siły. Jest to naturalną tylko konsekwencją wielce poważnego sposobu pojmowania tych przyszłych obowiązków. Stanowczej mej decyzji wszakże list Księdza Profesora nie zdołał w niczem zachwiać, nie chcę też i nie mógłbym uważać go za odmowę. Zresztą, tak jak dziś rzeczy stoją, wobec informacji, jakich zasiągnięto z kraju tak w Wiedniu jak i Rzymie, sądzę, że ani Cesarz ani Kurja Rzymska nie zgodziliby się na usunięcie się Księdza Profesora. Trwając tedy na zajętem stanowisku, chciałbym tylko usunąć choć w części obawy Księdza Profesora. Mam bowiem najsilniejsze przekonanie, że wobec swych wielkich zdolności, wysokich zalet charakteru, a wreszcie, co także nie bez znaczenia, wobec sympatji, którą Ksiądz Profesor ogólnie posiada, zdoła Ksiądz Profesor w zupełności odpowiedzieć trudnemu zadaniu. Zresztą Bóg dopomoże!”

Dalsza opozycja byłaby ze strony X. Bilczewskiego daremną. Zaniechał więc jej. Jakkolwiek nie wypowiedział po tym liście formalnego „zgadzam się“, pozostawił jednak sprawę jej dalszemu biegowi.

„...Nie mogę się w żaden sposób oswoić z myślą, — brzmi odpowiedź dana ostatecznie Namiestnikowi — że ja bez zasług dla Kościoła i społeczeństwa miałbym osiąść na pierwszej w kraju stolicy biskupiej i ciągle jeszcze ufam, że P. Bóg nie dopuści mnie niegodnego na tyle ważny urząd i dostojęństwo. Gdyby zaś taka była Jego święta wola, to niechaj ona się pełni a nie moja. W takim razie nie wątpię, że rozświeciłby i umysł i ogrzałby serce i umocniłby ramię do rządów...”

Przytoczona korespondencja zaświadcza, jak prawdziwe były

słowa, które wypowiedział Arcybiskup w swych pierwszych listach pasterskich do kleru i wiernych, wydanych w dniu jego konsekracji: „Nigdy godności tej (biskupiej) nie pragnąłem, — pisał do swych kapłanów — żadnego też nie zrobiłem kroku, aby sobie jej otrzymanie ułatwić; owszem, uczyniłem wszystko, co mi sumienie nakazało, aby się od niej uchylić.“ „Przyjąłem ją dopiero wtedy, — mówił do ludu— gdy mi oświadczone, że byłoby rzeczą małoduszną uchylać się od służby dlatego, że jest cięższą; gdy powiedziano mi jasno i stanowczo, że ani Ojciec święty, ani Najjaśniejszy Pan nie zgodzą się na to, abym jej nie przyjął.“ Mógł to zapewnienie śmiało powtórzyć w swej ostatniej woli, której kilka egzemplarzy, w różnych latach spisanych, pozostawił: „Godności biskupiej nie szukałem; żałuję jednak bardzo, że jej przyjęcia najstanowczej nie odmówiłem.“

Sprawa była zatem przesądzona.

Dnia 30 października 1900 nastąpiła nominacja cesarska, 9 listopada złożenie urzędu Rektora Uniwersytetu, 12 listopada odbył się proces informacyjny i złożenie przysięgi w ręce nuncjusza Talliani'ego we Wiedniu.

W tym samym dniu obok X. Bilczewskiego stawił się u nuncjusza do procesu kanonicznego mianowany metropolitą lwowskim ob. gr. kat., dotychczasowy biskup stanisławowski, Andrzej Szeptycki. Dziwny zbieg okoliczności. Po raz pierwszy zetknęli się obaj metropolici z sobą w Kolegium polskim w Rzymie, kiedy po studjach w Wiedniu przybył tam X. Bilczewski. Ten był już kapłanem, X. Szeptycki jeszcze świeckim akademikiem. Zapoznali się przy czyszczeniu bucików w komórce na poddaszu, na ten cel przeznaczonej... Teraz odbyli razem proces kanoniczny. Razem składali przysięgę ci, którym Opatrzność wyznaczyła przez spory szmat czasu uprawiać i zasiewać wspólny zagon, boć przecież rodziny pieczy jednego i drugiego zlecone, w znacznej części złączone są krwią...

Dnia 18 listopada ogłoszono nominację urzędowo, 21 listopada zegnał Senat akademicki na uroczystym posiedzeniu swego kolegę i przewodnika, a 17 grudnia nastąpiła prekonizacja X. Bilczewskiego na Arcybiskupa Metropolity lwowskiego o. ł. przez Papieża Leona XIII. Konsekracja i intronizacja odbyła się 20 stycznia 1901.

Konsekracji w katedrze lwowskiej udzielił Nominatowi

Książę-Biskup krakowski. Współkonsekratorami byli Arcybiskup o. orm. Izaak Issakowicz i Metropolita unicki Andrzej Szep-tycki.

Cały kraj przez swych najwyższych przedstawicieli wziął udział w tej uroczystości. Wszystkie stany przez swych reprezentantów otoczyły nowego Pasterza. Wielkiej tej chwili dożył ojciec Arcybiskupa i był na niej obecny. Zaprawdę, jakże rzewny i piękny był ten moment, kiedy po intonizacji przystąpił syn-Arcybiskup do ojca — ubogiego rolnika i cieśli i serdecznie ucałował jego dłoń spracowaną. Matki ukochanej nie było już na ziemi. Ona klęczała przed Tronem Najwyższego i w dniu tym w szczególny sposób błagała Go o obfite łaski i błogosławieństwo dla ciężkiej pracy, jaka od tej pory czekała jej najdroższe dziecko.

* * *

„Jeśli mimo wszystkie trudności i mimo całe moje nieprzygotowanie i niewyrobienie duchowe zgodziłem się przyjąć krzyż biskupi, to uczyniłem to dlatego, ponieważ sumienie, serce mówiło mi, że to chyba sposobność, którą mi Pan Bóg daje do naprawienia, wynagrodzenia dotychczasowych braków oddaniem się całopalnie na pracę św. Kościoła. Tak — to pewne — tylko pracy, służby i podwyższenia tej części Kościoła pragnąłem. Nie mniej gniewie mnie wciąż myśl, że ta intencja może nie usprawiedliwia w oczach Bożych mojej decyzji.“

„Jedno, ufam, wyjedna mi miłosierniejszy sąd Pana Boga, mianowicie, iż w godności biskupiej widziałem tylko służbę, i że na tę służbę postanowiłem wydać całą duszę moją. Myśl o ukochanej archidiecezji i troska nad osadzeniem życia wiernych, narodu na wskazaniach wiary świętej była jedynem szczęściem mojem w ciągu całego pasterzowania.“

Pierwszy ustęp wypowiedział Arcybiskup Bilczewski w pierwszych latach swych rządów pasterskich; drugi w ostatnich. W pierwszym, w najgłośniejszych zarysach, skreślił program swej pracy biskupiej; w drugim, po latach, gotując się na sąd Boży, wyznaje, że własne sumienie daje mu świadectwo, iż program ten spełnił.

Program ten brzmiał: „Oddanie się całopalne na sprawę Kościoła świętego“

Zasadę tę, będącą treścią główną jego pracy biskupiej, ogłosił publicznie i rozwinął szerzej w swych pierwszych dwóch listach pasterskich do kleru i wiernych, oraz w mowie wypowiedzianej w katedrze, tuż po intronizacji, którą to mową inaugurował swe rządy.

Jakże pojmował Arcypasterz swoje zadanie, jako biskupa?

„Biorę pastorał... — mówił i pisał wówczas — opieram go o skałę Piotrową i ślubuję Bogu przy pomocy Jego łaski być dobrym i wiernym pasterzem i poświęcić wszystkie siły mego życia szerzeniu wśród nas Królestwa Chrystusowego i odrodzenia w ten sposób społeczeństwa na zasadach Ewangelji.“

Ewangelja zatem będzie mu drogowskazem. On ją będzie głosił, według niej żył i działał, w razie potrzeby jej bronił. „Ja wyzwany, będę walkę prowadził z godnością. Niech nikt nie żąda, aby katolik, a tem mniej biskup mówił lub działał przeciw zasadom swej wiary.“

Ponieważ jedną z podstawowych tych zasad jest najściślejsza łączność ze Stolicą Apostolską, przeto opiera swój pastorał o skałę Piotrową i przyrzeka jej święcie posłuszeństwo. „Nie odważę się też rozkazywać inaczej jeno tak, że sam zawsze będę posłusznym Zastępcy Boga na ziemi.“

Staje więc otwarcie i zdecydowanie pod sztandarem Piotrowym. „Sztandar mój — to sztandar białego Starca z Watykanu, a na nim hasło: „Sprawiedliwość!“... dziesięciorgiem Bożego przykazania określona i przez prawo chrześcijańskie dopełniona...“

Kościół, o którym mówi Ewangelja, jest katolicki, powszechny. Stąd też partją Arcybiskupa będą „ludzie dobrej woli wszystkich stronnictw, którzy szczerze i otwarcie, słowem i czynami przyznają się do Chrystusa.“ Bo „biada biskupowi, biada kapłanowi, który Kościół powikła z polityką, i pozwala się prowadzić jakiemuś stronnictwu! Jako służy Boga i wszystkich, musimy stać zawsze ponad partjami.“

Stając twardo na zasadach Ewangelji, ma tem samem Arcypasterz wysunięty cel swej pracy. Jest nim: „naprawa i zbawienie dusz, a pośrednio — naprawa smutnych stosunków społecznych przez te ulepszone dusze.“ „Myśląc w pierwszym rzędzie o naprawie dusz, nie omieszkać razem z mojem ducho-

wieństwem poprzeć wszystkich dążeń i prac, zmierzających do rozmnożenia chleba powszedniego i do rozszerzenia oświaty.“

Ku temu celowi będzie zdązał Arcypasterz, a pod jego wodzą, w zwartym szeregu, podwładne mu duchowieństwo. „My musimy dać przykład ścisłego zespolenia, karności, ładu... Jeden za wszystkich; wszyscy za jednego!“ Duchowieństwo archidiecezji lwowskiej będzie odtąd najbliższą rodziną Arcybiskupa. „Będziecie stale spoczywali w sercu mojem, póki życia mojego i w godzinę śmierci.“

Stara formuła, jak chrześcijaństwo: „Idźcie w lud!“ wskazuje Arcybiskupowi środki, jakich ma użyć do osiągnięcia wyznaczonego celu.

Mówi ona, że tak Biskup, jak jego kler muszą stale trzymać rękę na pulsie życia społeczeństwa. „Możemy i musimy — woła przeto Arcybiskup do swego duchowieństwa — całą duszą kapłańską być przy każdej posłudze duchownej i pracować na czele tych wszystkich, którzy usiłują złagodzić wszystkie formy ludzkiego cierpienia, ludzkiej troski i nędzy. Mamy być w ciągłej styczności ze społeczeństwem, poznać jego illuzje i choroby, potrzeby i błędy i z całą miłością ewangelicznego Samarytanina leczyć je szczepieniem cnót chrześcijańskich, tego jedyne go środka i sposobu wszelkiej naprawy w porządku fizycznym i moralnym.“

Zetknąwszy się blisko ze społeczeństwem nie trudno dostrzec, że najstraszniejszą chorobą, która je trawi, jest wybujały egoizm. Aby go zwalczyć, aby „siekiere przyłożyć do samego ko zenia zła: do egoizmu, głównej przyczyny zamętu i niemocy, na jakie społeczeństwo cierpi, dziś potrzeba przedewszystkiem świętych pasterzy, którzyby bezinteresownością i uczynkami miłosierdzia zwalczali materjalizm i cześć złotego cielca i byli żywym wzorem Mistrza, który przeszedł przez życie nie tylko dobrze mówiąc, ale i czyniąc dobrze“. Nie tylko więc „*bene docere*“, ale i „*bene facere*“ będzie dewizą Arcybiskupa.

Formuła „Idźcie w lud!“ dyktuje mu jeszcze dwie cnoty, które mają go przedewszystkiem zdobić: miłość i gorliwość.

Miłość dla ludu, którego stał się ojcem. Ma ją i to w wielkim stopniu. „A teraz, kiedyście się już stali dziećmi mojami — woła do wiernych — nie mogę Wam nie powiedzieć, co dla

Was serce moje czuje. Wyście odtąd moją miłością, moją nadzieją, moją myślą. Przychodzę do Was jako Wasz arcykapłan jedynie dla Was... Bóg, który jest waszym celem ostatecznym, uczynił mi Was celem moim najbliższym. Nie mogę żyć odtąd w Nim, jeno żyjąc dla Was i w Was. Stałem się głową tej archidiecezji na to, aby być także jej sercem. Wszystko, co Was obchodzić będzie, znajdzie oddźwięk w duszy mojej. Bo też gdyby się kiedy trafił dzień smutny, w którym nicbym nie uczynił dla Was, żadnego dla Was nie poniósł trudu, na żadną nie zdobył się ofiarę: to próżna ta karta w księdze mojego życia napęłniałaby mnie trwogą, jako przyszła oskarżycielka moja w dzień sądu Pańskiego... W pracach moich będę miał ciągle na oku Wasz interes duchowny, a nawet doczesny...“ „Pobudką we wszystkich moich czynach będzie jedynie miłość...“

Aby ta miłość nie była tylko teoretyczną, musi z nią iść w parze poświęcenie, gorliwość i to nie byle jaka. Wszak „dzisiaj powszednia gorliwość nie wystarcza...“ „Ja też — zaręcza Arcypasterz — nie myślę sobie folgować, ale jeśli Bóg pozwoli, „chcę więcej pracować niż wszyscy; a nie ja, lecz łaska Boża ze mną.“ „Nie na to zostałem biskupem, aby mi służono, lecz abym służył.“

Zdwojonej gorliwości będzie się także domagał od swego duchowieństwa, będzie ona bowiem musiała zastąpić przeraźliwe braki w jego szeregach. „Wiem dobrze, — mówi do swoich kapłanów — że bez Was niczemu nie podolał; z Wami przy pomocy Bożej i „moje wejście do owczarni nie będzie próżne.“ Nie może jednakowoż nie dostrzec, że zastęp jego kleru jest nader szczupły, że żniwo wielkie, a robotników mało. Zdaje sobie sprawę, że jednym z głównych zadań jego rządów będą starania o zasilenie szeregów kapłańskich. Starania te rozpoczyna już od wstąpienia na tron nawoływaniem zakonów żeńskich i rodzin katolickich do modlitwy o powołania kapłańskie i wychowanie dobrego kleru. Jakimkolwiek skutkiem będą uwieńczone te zabiegi, to i ta garstka, jaka jest, musi sprostać powierzonemu jej zadaniu. „Mimo przeszkody i trudności i choć rąk mało, musimy starczyć na wszystko.“

Liczy też Arcybiskup na współpracę świeckich „dobrej woli“. Przedewszystkiem na pisarzy, redaktorów i współpracow-

ników pism periodycznych, którzy docierają „swojem słowem tam, dokąd nieraz nie dochodzi słowo kapłana“; — na nauczycieli, którym ze swej strony zaręcza, że „ile razy zajdzie potrzeba i sposobność, nie omieszka wystąpić w obronie godziwych ich interesów i praw“; — na tych, „którzy więcej mają.“ Od tych ostatnich „z większem prawem oczekuje poparcia moralnego i materialnego“, by ulżyć ciężkiej doli maluczkich, „gdyż ubóstwo i nędza wzmogły się za dni naszych do niebываłych rozmiarów, a wrogowie religji i porządku społecznego z tej właśnie nędzy i ubóstwa kują broń przeciwko bogatym...“

Przeto robotnicy katoliccy i lud wiejski ubogi będą zawsze ukochanymi synami Arcybiskupa. Albowiem „za naszą sprawę za nasze wspólne dobra duchowe i materialne nadstawiają oni piersi, przeto ze strony wszystkich słuszenie należy się im nie tylko uznanie i poklask, ale także poparcie takie, na jakie nas stać.“ „Wyszędłszy z pośrodku Was, — mówi do robotników i ludu — znam z bliska i z własnego doświadczenia Wasze potrzeby i niedostatki. Stanę też zawsze po stronie tych, którzy będą na gruncie chrześcijańskiej sprawiedliwości bronili słusznych praw Waszych.“

Od swej szczerzej i czynnej miłości nie wyklucza także „braci Rusinów i tych wszystkich, którzy, aczkolwiek innym mówią językiem, są z wami złączeni węzłem świętej naszej Wiary katolickiej“.

Jeśli swem wielkiem sercem obejmuje Arcypasterz najszersze kręgi społeczeństwa, jeśli chce je podnieść, uszczęśliwić, to czyż podobna, aby pominął w swym programie tych, co są nadzieją, skarbem najdroższym tego społeczeństwa: młodzież?

Jej wyznacza szczególniejsze miejsce w swoim sercu. Już na wstępie swych rządów „wiele miałby jej do powiedzenia.“ Na razie niepodobna mu to uskutecznić. Później nastąpi i osobiste zetknięcie z tymi, „którzy tyle są drogimi jego sercu“ i serdeczna pogadanka o duchowych potrzebach „młodych Przyjaciół“ i hojna pomoc materialna dla nich...

W służbie Kościoła i bliźniego poświęcić siebie i wszystko swoje — to hasło rządów Arcybiskupa.

W czasach, tak biednych pod względem miłości (dzisiejsze nie są inne), a przebogaty w nienawiść, w czasach ohydnych

materjalizmu i bezlitosnego egoizmu, wstępował na lwowski tron arcybiskupi — apostoł wielkiej, czynnej miłości.

Słowa Pawłowe: „Wszystkiem być dla wszystkich“ i podobne Chrystusowe: „Rójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście,“ zdaje się, oddają najlepiej całokształt programu pracy pasterskiej Arcybiskupa Bilczewskiego.

(C. d. n.)

X. Mieczysław Tarnawski.
